Pusty wieczór

Złoty tekst:

> „Mając nadzieję w Bogu, że będzie, którego i oni czekają, zmartwychwstanie i sprawiedliwych, i niesprawiedliwych” (Dzieje Ap. 24:15).

I znowu przeszło do historii kolejne święto smutku – święto zmarłych, 1-go listopada. O umarłych tak szybko się zapomina, pamiętamy tylko o tych, którzy byli nam najbliżsi, najbliżsi naszemu sercu. A przecież ziemia to jedna wielka mogiła, tysiące nieznanych nam cmentarzy – pobojowisk po których depczemy bez czci i wspomnienia, ta ziemia nasza, o której powiedział Słowacki:

> „Ziemia to plama –
> Na nieskończoności błękicie.
> Ciemna gwiazda w słonecznych gwiazd świcie,
> Grób odwieczny potomków Adama…”.

„Dzień Zaduszny” jako uroczystość Kościoła katolickiego pochodzi z X wieku po Chrystusie, zapoczątkowany przez św. Odylona, opata Benedyktynów w Ciuny. U starożytnych Słowian każdej jesieni, gdy Droga Mleczna zwana przez Słowian drogą dusz – bladła i zwężała się a Plejady stawały wysoko na niebie, na ziemiach polskich obchodzono „Święto Dziadów”, określane jako „pusty wieczór”. W szczególny sposób przyrządzone potrawy składały się na ucztę niesioną na cmentarz. Palono ognie, kapłan-wróżbita, okryty białą końską skórą, wywoływał kolejno imiona wszystkich zmarłych rodowców gromady, rzucając za każdym imieniem nieco jadła w ogień. Wierzono, że zmarli zwołani przychodzą, że posilają się jak niegdyś.

Jak w tylu innych wypadkach, kościół ochrzcił te obrzędy, zamieniając noc „Dziadów”, „pusty wieczór”, w Dzień Zaduszny. I rzeczywiście starosłowiańska nazwa „pusty wieczór” w pełni oddaje stan ludzkich uczuć, pusty – bez nadziei zmartwychwstania, pusty – bez znajomości prawdy przyszłości, pusty – bezgraniczną nędzą bez rozumu i niewiedzy, złamanego życia jesieni, owianego smutkiem i melancholią mgieł i błotnistej szarugi. Prawdziwa „jesień” życia.

I na cóż te płyty granitowe, te marmury i te rzeźbienia, na cóż te wieńce, ręka ludzka podcięła kwiat żywy tak jak ręka śmierci podcięła to życie, „co z prochu powstało i w proch się obróciło”.

Czyż przywróciło to uśmiech tym, którzy odeszli!? „Bo ci, co żyją, wiedzą, że umrzeć mają, ale umarli o niczym nie wiedzą i nie mają więcej żadnej zapłaty, gdyż w zapamiętanie poszła pamiątka ich” (Kazn. Sal. 9:5,6). „Albowiem nie grób wysławia cię, ani śmierć chwali cię, ani ci, którzy w dół zstępują. Żywy, żywy chwalić i wysławiać cię będzie jako ja dzisiaj, a ojciec synom opowie prawdę twoją” (Izaj. 38:18,19).

Jest to bałwochwalcza forma czczenia zmarłych, tych kilku, a reszta milionów nędzarzy zapomnianych, a groby ich przeryto po stokroć.

My jako chrześcijanie nie bierzemy w tych niebiblijnych obrzędach udziału wierząc, że o tych wszystkich pamięta Bóg w Chrystusie Odkupicielu, wierzymy weń i w błogi Poranek Zmartwychwstania, którego wizję stawia nam Słowo Boże przed nami.

Pierwsze promienie wschodzącego słońca prześlizgnęły się pomiędzy na wpół rozwiniętymi pękami klonu, wdarły się do pokoju i blaskiem nieziemskim olśniły bladą twarz śpiącej dziewczyny. Świeży, radosny wietrzyk poranny poruszał firankami i igrał jej bujnymi włosami.

W łagodnym powietrzu skrzydlaci śpiewacy rozpoczynali swą najpiękniejszą pieśń poranną. Zdawało się, iż przyroda, pełna nowo rozkwitłej krasy wiosennej, pragnie przejawić zupełną harmonię z wolą Wielkiego Odrodziciela, gdyż wraz z pierwszymi promieniami złocistego słońca uroczym śpiewem ptaków i powiewem wietrzyka przedziwną wieścią przeniknęła serce śpiącej, aby jak najrychlej wyzwolić ją z więzów głębokiego snu. „Córko – powiadam ci – wstań!…” I jak gdyby w odpowiedzi na to przedziwne wezwanie, poczęły się poruszać powieki śpiącej, lekkim rumieńcem zakwitły jej blade lica i… nagle otworzyło się dwoje błękitnych oczu, w których malowało się najwyższe zdumienie, bezgraniczne oszołomienie i wreszcie – zrozumienie. Lecz szybko przygasł blask oczu dziewczęcia: żywiołowo przyszło wspomnienie o przebytych strasznych zmaganiach o życie, o tej wielkiej niemocy, która je ogarnęła. Widzi, jeszcze przed sobą bólem złamaną matkę, dodającą otuchy, słyszy jeszcze jej słowa ostatnie pociechy. „Nie trwóż się, moje dziecko. Ufaj temu, który ma władzę nad okrutną śmiercią”. Potem ogarnął ją głęboki mrok i zupełna nieświadomość. A teraz. – jak długo była nieprzytomna – godzinę, rok, lata czy sto lub tysiąc lat? – goniły się myśli. Dziewczę przesunęło zwolna ręką po czole, jak gdyby chciało uchylić rąbek tajemnicy. Czuło wyraźnie, jak nowe życie wstąpiło teraz w jej ciało, czuło tętno krwi na nowo pulsującej w żyłach. Radosny po nim przebiegł dreszcz. Wzruszona i pełna pokory wzniosła oczy do Bo-

ga, aby Mu złożyć dziękczynienie. Po trochu zaczęła jej też powracać pamięć. Przyglądała się teraz wszystkim tak dobrze znanym przedmiotom. Przed chwilą był tu w jej pamięci pokój konającej, teraz zaś widzi dookoła szczególny porządek, jak gdyby dla jakiejś specjalnej uroczystości zaprowadzony.

Natychmiast też znalazła potwierdzenie swego przypuszczenia, bo tuż przy łóżku ujrzała na krześle przygotowane dlań ubranie. Czy mogłaby wyjść z łóżka? Podjęła ostrożnie próbę, a pamiętając swą słabość wytężyła wszystkie siły, jak gdyby dla wypróbowania prawdziwości znów pulsującego w niej życia i stanęła, nie uczuwszy najmniejszego zmęczenia. Po raz wtóry odezwała się w niej świadomość, że ciało ożywia życie całkiem nowe. Z ledwością powstrzymała wybuch bezgranicznej radości.

A jak wielkie było jej zdumienie, gdy chcąc przygładzić sobie włosy, spojrzała do lustra. Odbijał się w nim doskonały obraz kwitnącego zdrowia i promiennej urody. Nie śmiała omal wierzyć swym oczom, serce jej wezbrało niepomierną radością i głęboką wdzięcznością. W całym domu panowała zadziwiająca cisza. Oprócz tykania zegara, wskazującego wczesną godzinę, nie było słychać żadnego dźwięku, przeto dziewczę nasze mniemało, że domownicy jeszcze śpią. Cichutko wyszła z pokoju, by pod wpływem nagłego impulsu zobaczyć, jak miewają się jej najdrożsi. Z uczuciem lęku stanęła przed sypialnią rodziców. Jedno tylko spojrzenie, rzucone przez uchylone drzwi, ukazało jej puste łoże ukochanej matki. Gdzie mogła przebywać o tak wczesnej porze? Nad łóżkiem wisiał jeszcze ulubiony jej werset:

> „Kto zwycięży, dam mu siedzieć na stolicy mojej, jakom i ja zwyciężył i usiadłem z Ojcem moim na stolicy Jego” (Obj. 3:21).

Smutek przysłonił radość opromieniającą twarz dziecka, lecz wnet znikł, bo w pamięci stanęły córce częste wyjaśnienia matki o Boskim planie zbawienia. Zaczęła pojmować, gdzie przebywała jej matka, która tak często mówiła o radosnej nadziei stania się kiedyś członkinią owej klasy, przez którą Bóg ześle błogosławieństwo na wszystkie pokolenia. Czyżby jej ukochana matka w nagrodę za wierne kroczenie śladami Jezusa dostąpiła niebieskiej chwały…? Ach, tam spoczywa ukochany stary jej ojciec, pogrążony w błogim śnie. Jaki głęboki pokój maluje się w jego drogich rysach! Zdumiona zbliżyła się nieco, jakże się dzieje, że wygląda tak młodo? Przecież czas chyba nie pomknął wstecz? Cóż więc się stało?… Z uśmiechem na ustach zamyśliła się. Widocznie pewna dobrotliwa ręka wygładziła poorane czoło i resztę zmarszczek, wyrytych na jego twarzy przez troski i cierpienia. Przycisnęła usta do ojcowskiego czoła i wyszła na palcach, by nie obudzić śpiącego…

Drzwi do pokoju braci były otwarte. Ci młodzi chłopcy, „wczoraj” jeszcze tak przekorni, spoczywali teraz w miłej młodzieńczej piękności. Silne zdrowe postacie ich cechowała niezwykła delikatność i czysta młodzieńcza tężyzna. Trudno jej było pojąć, że są to jej „mali bracia”. Co za zmiana z nimi zaszła!…

Przed trzecimi drzwiami wahała się mimo woli, spodziewając się nowego cudu. Czyż ktoś znajduje się w tym pokoju?… Któż zajął miejsce matki, która odeszła do swej niebiańskiej ojczyzny? Powoli zbliżyła się do łóżka. A przecież powinna wiedzieć… Blanka, to lube dziewczę delikatne objęło obowiązki matki. Jak wielka odpowiedzialność ciąży na tych słabych barkach. A więc to jej pracowite i skrzętne ręce przygotowały wszystko tak starannie na jej powrót…

Cicho stąpając obeszła wszystkich swoich miłych, nie przerywając nikomu snu. Teraz należało się jednak pospieszyć, bo słońce tymczasem wzniosło się wyżej. Zbiegła szybko po schodach prowadzących na dwór. Jak pięknie śpiewały ptaszki i jak miłe pozdrowienia słały wzgórza, odziane w lśniącą szatę wiośnianą. Starała się wyobrazić sobie powitanie ukochanych, lecz próżne były jej usiłowania – sama myśl o tym była już niewymownie piękna. Z ciekawością patrzyła na zmiany, zawsze w znajomym jej otoczeniu. Już na schodkach powietrze było przesycone słodkim zapachem kwiatów, a przez tonące w słońcu okno zauważyła mnóstwo lilii nadzwyczajnej piękności. Przedstawiały one dla niej symbol wiosny zmartwychwstania po długiej i smutnej nocy zimowej. Radośnie pochyliła się nad śnieżnobiałymi kielichami kwiatów i dotykając ich z lekka ustami wdychała balsamiczną woń. Przestąpiła próg domu. Ach, jakże promieniała cała przyroda w nigdy jeszcze nie widzianej wiosennej piękności Wieku Złotego. W wyobraźni widziała jak odrodzona ziemia kąpała się w rajskim blasku słońca. Napawając się tą wspaniałością, nie słyszała kroków zbliżających się po murawie. Nagle opasał ją ktoś silnym ramieniem i znany głos chłopięcy zawołał: „Hej siostrzyczko, na jakich tajnych drogach cię znajduję?” Na znany ten głos z piersi jej wyrwał się okrzyk zdziwienia: „Wacławie, tyś więc także wrócił!?” Bezbrzeżne zdumienie odbijało się na twarzach obojga i oboje przez chwilę nie mogli przemówić ani słowa. Madzia poznała w barczystej, jak ze spiżu odlanej postaci swego brata, który zginął na polu walki. Jego natomiast od razu uderzyła niezwykła uroda siostry, zdawało mu się, że jeszcze nigdy nie widział tak pięknej niewiasty. Co za szlachetne kształty i miłe rysy twarzy, piękność których potęgował czar niewinności i kobiecej godności… Czyż i ty zmartwychwstałaś?!… „Było to pod koniec wojny”, odpowiedziała, „prawie rok byłam złożona chorobą, a zdaje mi się, że było to dopiero wczoraj, gdy z bojaźni i

lęku straciłam przytomność i gdy wszystko dokoła mnie pogrążyło się w ciemności. Lecz dzisiaj rano obudziłam się znowu – ktoś mnie wołał – i znikła wszelka słabość. Czułam, że jest mi bardzo dobrze i nagle odżyła we mnie pamięć o wszystkim co zaszło”... W prostych słowach opowiedziała Madzia bratu przeżycia tego poranku. Był do głębi wzruszony i wstrząśnięty tym, co od niej usłyszał. „Więc to było – powiadasz – dzisiejszego poranka?... Czyż tak długo mnie tu nie było? Nasza ukochana matka miała słuszność, zawsze sobie to powtarzałem. Mam wrażenie, że dopiero wczoraj ugodziła mnie kula w boju i otoczyła mnie ciemność. Potem zdawało mi się, że mama mówi do mnie: „Słuchaj synu, czas wstawać”. A gdy obudziłem się i spojrzałem dookoła, nie mogłem niczego pojąć ze zdziwienia. Mniemałem bowiem, iż znajduję się jeszcze na polu walki, a byłem w domu, w tym najmilszym miejscu na świecie, który dla mnie jest jakoby niebem. Ty jesteś pierwszą osobą, którą zobaczyłem od chwili przebudzenia. Chodź siostro, sprawimy teraz naszym miłym niespodziankę”...

Ręka Madzi spoczęła na ramieniu brata. ,,Poczekaj chwilę”, rzekła, „chcę z tobą podzielić się jeszcze jedną wiadomością. Czyż wiesz, że nie ujrzymy już naszej drogiej matki? Znałeś przecież jej wspaniałą nadzieję”... „O tak”, odparł żarliwie, „jak często myślałem o wszystkim, co nam mówiła. Fakt, że oboje teraz tu się znajdujemy, utwierdza mnie w radosnym przekonaniu, że nasza kochana matka jest nam o wiele bliższą i droższą, niż gdybyśmy ją mogli widzieć. Jakże błogim jest przeświadczenie, że posiada wraz z Chrystusem władzę nad śmiercią!...”

„A teraz chodź, siostro, przywitamy naszych miłych, którzy w serdecznej troskliwości nie szczędzili starań, by na nasz powrót, o który na pewno się modlili, przygotować wszystko jak najlepiej. Razem z nimi w nieprzebranej radości święcić będziemy cudowny Poranek Zmartwychwstania!”...

> „Odkupieni Pańscy nawrócą się i przyjdą na Syon z śpiewaniem, a wesele wieczne będzie na głowie ich. Radość i wesele otrzymają, a żałość i smutek uciecze.” (Izaj. 35:10).

Redakcja
R-
„Straż”